

La Poni - arystokratka
z walecznym piórem.
Część 2.



Elena Poniatowska

Władysław Pomarański

Rodzina Eleny była bardzo zaniepokojona zwrotem w stronę ludzi sponiewieranych przez życie i zmianę jej poglądów na skrajnie lewicowe. Dopiero wiele lat później jej matka pogodziła się ze zmianą zainteresowań córki. Wyraziło się to w jej wspomnieniach „No me olvides” (Nie zapomnij mnie):

córka uznała, że są to ludzie o wiele inteligentniejsi i bardziej twórczy, aniżeli osoby z dobrego towarzystwa –

pisła.

Zradykalizowanie się Eleny i bliskość ideowa z obozem komunizującym, walczącym z juntą ludzi skorumpowanych, rządzących krajem terrorem, często w zмовie z członkami potężnej mafii, w porównaniu z którą mafia kolumbijska to przedszkolaki, stała się w jej przekonaniu jedyną drogą, która może obalić tyranię w tym kraju. Zdawała sobie sprawę, że ci nowi przywódcy przekształcą się po jakimś czasie w „czerwonych arystokratów”, jak to w przeszłości niejednokrotnie bywało, ale zanim to nastąpi biedni ludzie mogą mieć trochę lepiej. To inny komunizm niż ten co my starsi Polacy dobrze znamy. Elena Poniatowska nie kryje się ze swymi przekonaniemii lewicowymi. Nawet jej matka nazywała ją ironicznie „czerwoną księżniczką”. W pewnym okresie swego życia brała udział w organizowaniu kampanii wyborczych dla kandydatów lewicowych na prezydenta lub do władz federalnych i lokalnych w Meksyku.

Jednak sama nie uważała się za komunistkę. Na pewno była osobą o skrajnie lewicowym zaangażowaniu politycznym, bo według niej to była jedyna siła, której udawało się od czasu do czasu hamować szaleństwa rządzących, korupcję i pogardę do ogromnej większości obywateli kraju. Zawiodła się na hierarchii kościelnej: miała pretensje do papieża Jana Pawła II, że nie potępił nadużyć dokonywanych na Indianach w stanie Chiapas,

co doprowadziło do ich buntu, wojny domowej i rzezi. Miała także za złe papieżowi, że nie dostrzegł iż „teologia wyzwolenia” na terenach Centralnej i Południowej Ameryki, stworzona i praktykowana przez niektórych duchownych pracujących w fawelach i wśród ludzi najbiedniejszych, zapomnianych przez rządy swych państw, nie pachnie herezją, lecz jest autentyczną ochroną najbiedniejszych przed niesprawiedliwością. Dla Eleny, osoby odważnej, wrażliwej na wszelką niesprawiedliwość, jedyną siłą, która obiecuje poprawę tej sytuacji to lewicowcy.



Meksykańska fawela - czyli domostwa najbiedniejszych.



Meksykańska fawela - czyli domostwa najbiedniejszych.

Sam może stałbym się lewicowcem, gdybym tam mieszkał i doświadczał tego, co tam się dzieje. Byłem w Acapulco, jednym z najbardziej bogatych, znanych i okrzyczanych miast turystycznych Meksyku. Wystarczyło zboczyć na boczną uliczkę z jedyne w mieście eleganckiego bulwaru zabudowanego hotelami dla turystów, czy wziąć lornetkę do ręki i przyjrzeć się otaczającym miasto wzgórzom. To fawele: tu wielodzietne rodziny gnieźdzą się często w jaskiniach bez wody bieżącej, bez elektryczności. To wszystko woła o pomstę do nieba i ta pomsta prędzej czy później może spaść i zmieść elitę. Ale jakimi będą nowi rządzący?

Nie tylko za poglądy lewicowe, ale przede wszystkim za odwagę i głoszenie prawdy, niepopularnej wśród elit, Poniatowska stała się znaną i powszechnie szanowaną w kraju. Dla wielu jest już nie tylko La Poni, ale Ponissima, a dla wielu literatów i pisarzy nie tylko języka hiszpańskiego *grande dame de lettres*. Miała odwagę zmanifestować to nie tylko w swych pismach, ale w czynach. Oto trzy przykłady: Zjawiła się w roku 2007 na wielkiej fecie zorganizowanej dla niej przez populistę, przyjaciela Fidela Castro, w owym czasie prezydenta Wenezueli Hugo Chaveza. W czasie tych uroczystości Chavez nie tylko nazwał ją największą pisarką Ameryki Łacińskiej, ale jak mały chłopiec tańczył, śpiewał, recytował przed nią jej teksty, paradując w swojej nieodłącznej czerwonej koszuli.

Podobny incydent przeżyła wcześniej w Meksyku. W roku 1994 *subcomendante* Marcos wszczął rebelię Majów w górach Chiapas - południowego stanu Meksyku. To jeden z najbiedniejszych stanów gęsto zaludniony przez Indian tego plemienia. Wiedział, że przyjazd Eleny pomógłby sprawie. Był człowiekiem wykształconym, wymyślił fortel by ją zwabić do pojawienia się wśród partyzantów. Przesłał jej kilkunastostronicowe zaproszenie napisane w stylu barokowym, bardziej przesadzone i rozgadane niż proza Cervantesa, na której się wzorował. Oto urywek tego zaproszenia:

Niech będzie Twa piękność pozdrowiona. I niech zbrojne wojska zamilkną w pokornym powitaniu... bym mógł oficjalnie zaprosić Ciebie Pani, byś zechciała zniżyć się do tych rebelianckich i jakże niebezpiecznych stron i byś raczyła postawić na nich łagodny znak swych najdelikatniejszych stóp.

Oczywiście, uwiódł Elenę tymi słowami. Natychmiast kupiła bilet na najbliższe położone lotnisko od miejsca rozruchów, a wcześniej wstąpiła do sklepu, by gospodarzowi spotkania kupić jako prezent paczkę jego ulubionego tytoniu fajkowego. Z lotniska dowieziono ją terenówką do małego miasteczka Guadelupe. Píše: „W Guadelupe powitał nas dźwięk tysiąca trąbek”, by wszyscy powstańcy usłyszeli, że jest z nimi. Po oficjalnym przywitaniu, Elena spędziła długie godziny z Marcosem debatując, jak doprowadzić ten zryw do zwycięstwa. Opublikowała swoje wspomnienia z tej wizyty i rozmowę z Marcosem w *La Jornada*.



Elena Poniatowska (z prawej) w Polsce.

Trzecią tego typu przygodą był jej pobyt w Polsce. Rząd Polski Ludowej zafundował jej tryumfalny wjazd i przejazd po kraju. Dla kurażu, poprosiła, by pozwolono podróżować z nią jej matce Paulinie. Nie tylko pozwolono, ale opłacono jej przelot i pobyt w Polsce. Był to rok 1965, gdy powoli naród budził się ze snu, gdy zaczęły się tworzyć organizacje oporu, obrony uciśnionych i uwięzionych obywateli. Odwiedziny takiej osoby z pochodzenia Polki, która była dumna ze swych korzeni, stało się dużym wydarzeniem. Miała przecież w rodzinie kuzyna z jej francuskiej gałęzi rodu, który walczył w oddziałach generała Maczka i zginął

od kuli snajpera już po zakończeniu bitwy. Polski wywiad w ambasadzie w Meksyku chyba przeoczył jej wypowiedź, gdy po druku książki o morderstwie studentów na placu Tlatelolco zapytana przez dziennikarza jaka ideologia przyświecała jej przy pisaniu powiedziała:

Żadna. Jestem z pochodzenia Polką. A jaka jest ideologia Polaków? To ludzie gotowi rzucić się na koniach przeciw czołgom.

Gdy polscy władcy zaczęli powoli obawiać się o swoją przyszłość uznali, że dla celów propagandowych sprowadzenie do Polski arystokratki, w mniemaniu wielu... komunistki, będzie strzałem w dziesiątkę, bo przekona niektórych Polaków, a tym bardziej osoby liczące się spoza Polski, jak otwarta jest na świat polska „demokracja ludowa”.

Nieco przedtem Trybuna Ludu i inne czasopisma piały z zachwytem, gdy przez Polskę przejeżdżała Dolores Ibarruri, hiszpańska komunistka, która w wywiadach chwaliła polskie porządki. Wracała z pielgrzymki od swego boga Stalina, ten łaskawie uhonorował ją nadaniem jej obywatelstwa Kraju Rad. Pamiętam te czasy, byłem już dorosłym człowiekiem. Przedstawiono ją jako męczennicę dobrej sprawy w kraju faszystowskim - w rzeczywistości była sekretarzem dużej

legalnej komunistycznej partii swego kraju, posłanką na sejm. Wtedy poznałem dwa pierwsze słowa hiszpańskie: *no pasaran* (nie przejdą) – Władysław Broniewski dołączył je do jednego ze swych entuzjastycznych wierszy. Ona je wymyśliła, stało się to wyrażenie okrzykiem komunizujących republikanów walczących z faszystami generała Franco w wojnie domowej tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Chodziło o to, że Franco nie dojdzie przez góry do Madrytu. Doszedł w kwietniu 1939 roku i swe pierwsze orędzie do narodu rozpoczął od słów *hemos pasado* (przeszliśmy).

Helena i mamę obwieziono po najciekawszych miastach Polski – poza Warszawą zwiedziła Kraków, Gdańsk. W kolejce na rozmowę z nią czekało kilku pisarzy, dziennikarzy, artystów, nawet członek rządu, którego nazwiska nie zapamiętała, określiła go jako „ten gruby polityk”, z grzeczności nie dodała, że łyśy – chodziło o Cyrankiewicza. Te spotkania rozczarowały rząd i partię. Powiedziała, że nie jest komunistką, a do Polski przyjechała, by kontynuować zbieranie materiałów do książki o swym rodzie Poniatońskich, ale gdy w Polsce dowiedziała się więcej o królu Stanisławie Augustynie, zrezygnowała z tego pomysłu, bo... cytuję:

zdałam sobie sprawę, że Katarzyna Wielka go zjadała.

Katarzyna nie tylko go zjadała, ale zjadła i strawiła i choć po służbie w jej „stajni ogierów” obdarzyła go koroną polską, to później sponiewierała, gdyż chciał dobrze dla swego kraju.

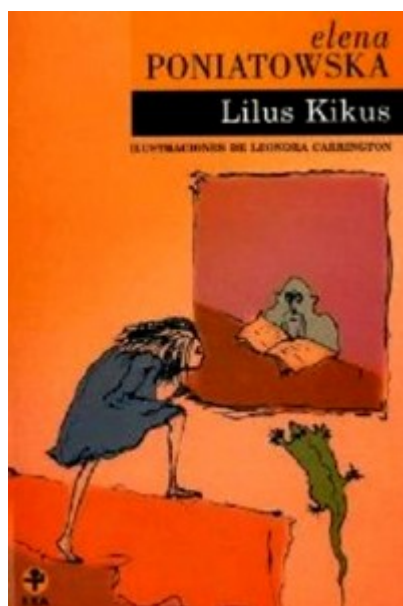


Elena Poniatowska na Międzynarodowych Targach Książki, Miami 2014 r.

Artykuły i książki Eleny Poniatowskiej na temat wydarzeń w Meksyku nie miały charakteru czysto dziennikarskiego – do opisu faktów dorzucała swoje uwagi, przekonania, przemyślenia, czyta

się je nie jak suche sprawozdania, lecz jak nowelki, czy powieść.

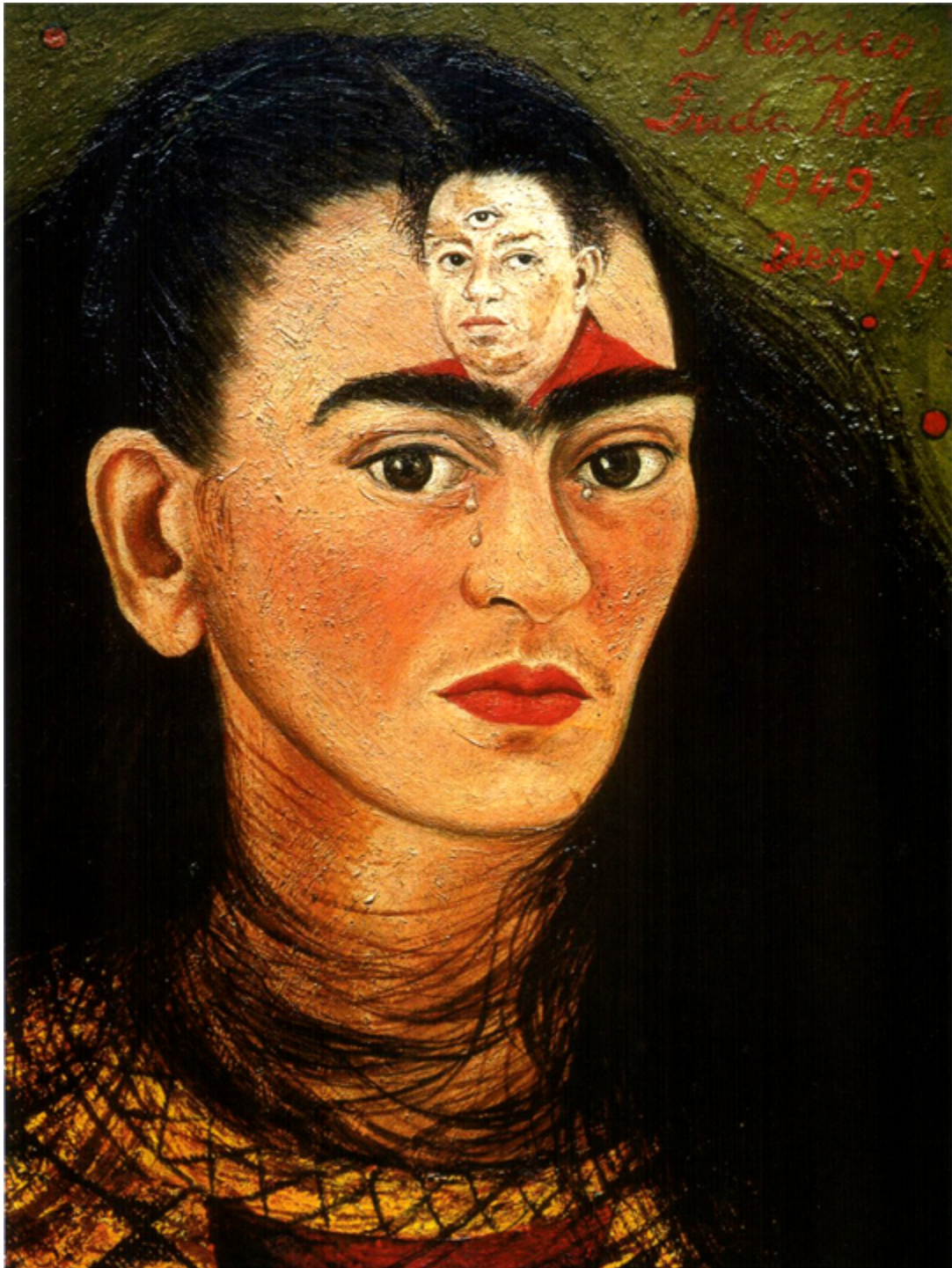
Elena powoli wyrasta z felietonistki i staje się w ścisłym tego słowa znaczeniu literatką. Pomysły twórcze, szczególnie te zbliżone do wspomnianego realizmu fantastycznego zaczyna prezentować nie tylko w nowelach i powieściach, ale nawet zbeletryzowanych biografiach. Próbuje pisać wiersze i mimo tego, że jej patron literacki w tej dziedzinie jeden z najbardziej znanych poetów Meksyku uczy ją sztuki wierszowania, cierpliwie poprawia jej wierszydła, oboje dochodzą do wniosku, że z niej nie będzie żadna poetka.



Jeszcze w czasach swego zaangażowania się w pisanie o problemach ekonomicznych i społecznych Meksyku w roku 1954 napisała krótką powieść dziecięcą. To była tylko fantazja, sny, marzenia małej dziewczynki nazwanej Lilus Kikus, która zasypiając na okrągłych schodach swego domu, we śnie po dziecięcemu ustawiała świat, by był lepszy, a ludzie szczęśliwsi.

W książce tej nawet bardzo małe dzieci, mogą zleźć coś dla siebie: twory fantazji dziecięcej. Te książki są też i dla dorosłych nie tylko o tym jak dzieci marzą, ale że ich pomysły, choć fantastyczne, są mądrzejsze od tego, co światu ofiarują dorośli. Szkoda, że nie znalazł się tłumacz tego cacka na język polski.

Innym tworem czysto fantazyjnym pisarki to mały tomik zmyślonych listów paryskiej żony „pierwszego pędzla” Meksyku muralisty Diego Rivery przetłumaczony na język polski pod tytułem „Kochany Diego, całuję Cię, Quiela”. To w wyobraźni Poniatowskiej, odczucia zakochanej w swym mężu i kochanku kobiety, nagle opuszczonej bez słowa i bez dalszego kontaktu z nią. To fikcja, ale chyba bardzo bliska odczuć każdej zakochanej i porzuconej kobiety. Była nią rosyjska malarka Angelina Beloff. W tej fikcyjnej opowieści inteligentny czytelnik powinien dojrzeć subtelne odbrązowienie tego człowieka. Był bończuczny, bez wszelkich hamulców moralnych, prawdziwy komunista w sowieckim stylu. Malując ściany budynków Nowego Jorku umieścił na nich portret Lenina. Malowidła odsłonił po zainkasowaniu umówionej zapłaty. Skompromitował jednego z Rockefellerów, który zamówił te malowidła. Ściany zamalowano. W San Francisco nie był aż tak bezczelny, wciskał wodzów komunistycznych wśród pisarzy, artystów, aktorów, by trudniej było ich zidentyfikować. Zachowały się na ścianie jednej ze szkół miasta.



Frida Kahlo, Diego i ja, 1949 r.

Innej jego żonie Fridzie Kahlo Poniatowska poświęciła książkę opartą na faktach, skupioną na jej twórczości. To kaleka po wypadku, mieszkająca w jego domu. Była kompletnie ignorowana i zaniedbywana przez Diego, który swą „jurność” zaspakajał z

kochankami, o czym Frida wiedziała i musiała tolerować. Poniatowska mając artystyczny instynkt doceniła talent nieznanej wtedy malarki. On tworzył wielkie bufoniaste obrazy, nie tylko na murach budynków wielu miast, ale także na płótnie. Frida uwięziona przez kalectwo w domu tworzyła malowidła będące najczęściej odbiciem jej nastroju, odbioru świata jej własnymi oczami. Elena kilka razy spotykała się z malarką w jej domu. Tak na wszelki wypadek była z nią zawsze mama, bo obawiała się, że Diego Rivera - podstarzały satyr może ją napastować. Rezultatem tych wizyt była książka o artystce i jej dziełach malarskich. Dopiero od niedawna docenia się twórczość Fridy Kahlo. Jej dzieła są oglądane i podziwiane na wernisażach.

Pisarka lubi fantazjować, marzyć, co przekłada się na wspomnianą wcześniej literaturę dla dzieci. Nawet tworzy niby swoją biografię, w której poza faktami pojawienia się w Meksyku w wieku 10 lat, zagubienia, szukaniu zrozumienia tego kraju i ich ludzi, reszta, to jej marzenia pomysły jak uczynić go piękniejszym, sprawiedliwszym. To „La flor de lis”. Już sam tytuł może spowodować zakłopotanie u czytelnika. Tłumaczy się go jako kwiat lilii, który od XI wieku jest symbolem Francji. Jednak pierwsze słowo jest hiszpańskie, drugie francuskie, każdy to może interpretować po swojemu, dla mnie to chyba przesłanie, że Francuzka musi uczyć Meksykanów kim są i kim powinni być.

Począwszy od końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku

Ponissima powoli odchodzi od problemów społecznych w Meksyku, pisze kilka artystycznych biografii ludzi, którzy ją zafascynowali, lub o najbliższych przyjaciółkach - choć są faktograficzne i czyta się je jak powieści. Zrobiło się dużo nieprzychylnego jej szumu po opublikowaniu biografii Tiny Modotti pod tytułem „Tinissima”. To niezwykle piękna fizycznie kobieta, co ułatwiało jej szerzyć skrajne poglądy polityczne. Włoszka, fotografka, zaczęła swoją karierę w Hollywood u boku słynnego amerykańskiego fotografa Edwarda Westona. Przeniosła się z kochankiem do Meksyku, tutaj nie zatrzymała się długo - posądzona o udział w próbie zabójstwa prezydenta kraju uciekła do Europy i przez Berlin dotarła do Moskwy. Trzeba się było pokłonić swemu idolowi Stalinowi, który, jak się okazało rozprawiał się nie tylko z wrogami (przypominam kilku rządców krajów demokracji ludowej, którzy wezwani do Moskwy wracali do swego kraju w trumnach). Uciekła więc z Kraju Rad, brała czynny udział w wojnie domowej w Hiszpanii, wróciła do Meksyku, bo rządził nim już inny prezydent, więc mogła bez obawy wrócić. Umarła młodo w wieku 40 lat na atak serca w czasie podróży taksówką.

Helena uhonorowała książką będącą zbiorem esejów swego patrona w czasie, gdy jeszcze była mniej znana, Carlosa Fuentesa. Napisała monografię o meksykańskim malarzu Juanie Soriano, którą w 2017 roku hispanista Marcin Żurek przetłumaczył na język polski.



Leonora Carrington

La Poni za ostatnią ze swych zbeletryzowany biografii o swej przyjaciółce zatytułowanej „Leonora”, wydanej w Barcelonie w roku 2011, otrzymała dwa lata później najbardziej znaną nagrodę literacką Hiszpanii zwaną *Premio Cervantes*, popularnie uznawaną za nagrodę Nobla literatury hiszpańskojęzycznej jako jedna z czterech kobiet z różnych krajów piszących po hiszpańsku w całej historii istnienia tej nagrody. To rzeczywiście niezwykle ciekawa książka o niesamowitej kobiecie. Miała być bogatą dziedziczką w Anglii. Od dziecka buntowała się przeciwko wszystkiemu co członkowie bogatej arystokracji tego kraju reprezentowali. Już w dość młodym wieku zerwała ideologiczne, religijne i inne więzy z rodziną chcąc być sobą, by realizować swoje marzenia. Ma duszę artystki, realizuje się jako malarka

surrealistyczna, w tej dziedzinie sztuki jest dzisiaj uważana za jedną z najwybitniejszych jej przedstawicieli. W czasach jej młodości większość wybitnych artystów i pisarzy odbywało swą artystyczną „praktykę” w Paryżu. Zakochała się w malarzu Maxie Ernst. Pod jego okiem zaczęła swą karierę artystyczną. Przyjaźniła się z Pablem Picasso, Salvadorem Dali, Joanem Miró i innymi twórcami tej grupy artystycznej. Paryż w świecie był wtedy „Mekką” ludzi, którzy coś nowego wprowadzili do myślenia, pojmowania świata, formowania nowych trendów w różnych dziedzinach sztuki.

Ernst dostał się do obozu koncentracyjnego, to załamało Leonorę do tego stopnia, że znalazła się w zakładzie dla psychicznie chorych. Szybko pozbierała się uciekła z zamkniętego zakładu. Znalazła się w Nowym Jorku - tu zrobiła furorę swymi pomysłami w dziedzinie malarstwa. Przeniosła się na stałe do Meksyku, zafascynowała sobą Poniatowską, może dlatego, że była bardziej przebojowa od niej w walce z establishmentem i dużo skrajniejsza w pomysłach artystycznych. Tu Leonora osiągnęła swe szczyty, tu stworzyła swe dzieła wybitne i niepowtarzalne. Jej wspaniała biografia to w twórczości Poniatowskiej jest także szczyt artyzmu. Doceniona została za to nagrodą literacką, którą przyjęła z rąk króla Hiszpanii.

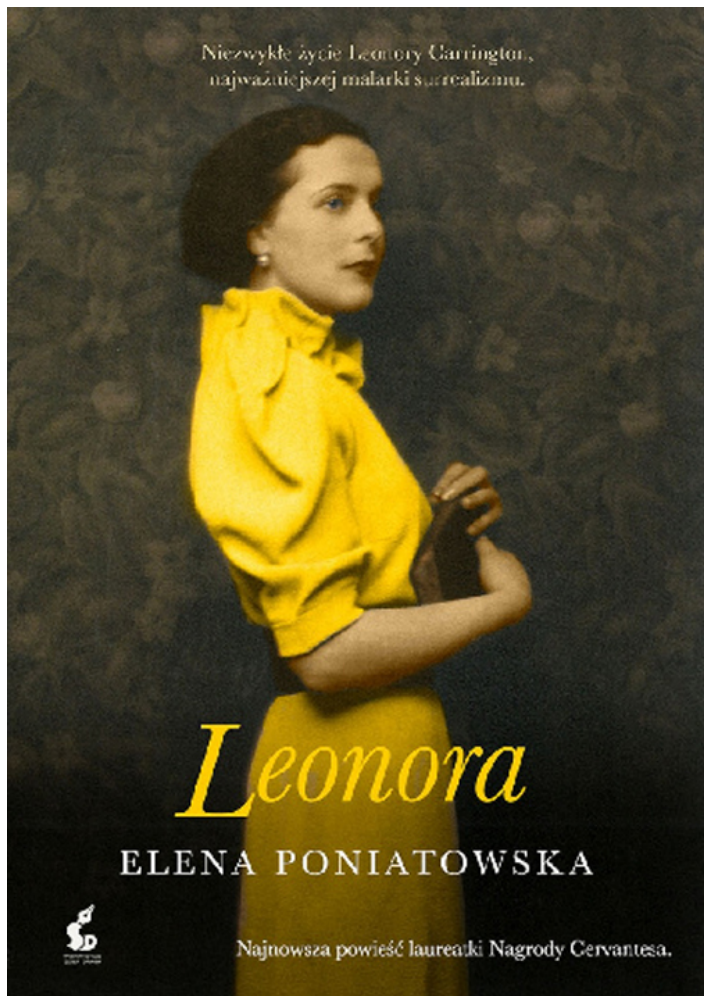
Sety Barral Premio Biblioteca Breve 2011

Elena Poniatowska

Leonora



Okladka biografii Leonory Carrington, 2011 r.



Okładka polskiego tłumaczenia biografii Leonory Carrington.

Po tym dziele sporadycznie, od czasu do czasu, ukazują się nowe teksty Eleny. Mimo, że jest osobą w bardzo podeszłym wieku, wciąż jest aktywna. Swą niesamowitą odwagą, mówieniem prawdy bez względu na konsekwencje, a przede wszystkim artyzmem swych dzieł - prawie każde z nich było jakimś ciekawym zaskoczeniem dla czytelników - stała się i poza Meksykiem człowiekiem lubianym szanowanym, wielką damą nie tylko literatury, ale odważnego myślenia, uporu w przekazywaniu swych „recept” społecznych. Chyba trzeba przypisać szczęściu, że nie została ofiarą systemu, gdyż notorycznie organizowana była na nią nagonka. Ona Francuzka

pokazała Meksykanom ponure oblicze ich ojczyzny, przekonała wielu, że i piórem można wiele dobrego zrobić, nawet w życiu politycznym i społecznym. Przyglądając się bliżej tej maleńkiej ciałem osobce odkryłem, że to człowiek, który nie umie powiedzieć nie. Gdy coraz częściej zgłaszali się do niej początkujący pisarze z prośbą o porady, otwierała swój dom raz w tygodniu dla wszystkich, którzy takich porad szukali. Nie tylko odpowiadała na pytania, ale na przestrzeni około dwudziestu lat wygłaszała mini-wykłady o tym jak się zabierać do władania piórem. Choć miała duży dom, to był tak wypełniony książkami i innymi materiałami, że nie mieściło się w nim wiele osób. No i trzeba było uważać nie tylko na to o czym mówiła, ale by nie nadepnąć któregoś z jej licznych przyjaciół zwierzaków.

Dużo czasu zajmowało jej pisanie wprowadzeń do dziesiątek dzieł nie tylko początkujących, ale i renomowanych pisarzy również spoza Meksyku. To praca czasochłonna, bo każde takie dzieło trzeba przeczytać, a przynajmniej dokładnie przejrzeć, by coś sensownego o nim napisać. Jest ciągle zapraszana na sympozja sztuki i literatury, z odczytami, jest arbitrem w różnych konkursach literackich, tylko dlatego że, jak wspomniałem, nie zna słowa nie. Elena nie przywiązywała większej uwagi do wyróżnień i nagród za swą postawę i twórczość literacką. Różnego rodzaju trofea chowała po kątach swego mieszkania. Tych nagród były dziesiątki. Pisarka jest honorowym doktorem wielu uniwersytetów nie tylko w krajach języka hiszpańskiego,

ale i kilku innych, w tym uniwersytetów amerykańskich mieszczących się w pierwszej dwudziestce najlepszych uniwersytetów świata.

Choć bym bardzo chciał, nie potrafiłbym tak zwięźle i fachowo podsumować życia i pisarstwa tej wspaniałej osoby, jak to uczyniła kapituła Nagrody Cervantes. Oto tylko pół zdania tej wypowiedzi:

...błyskotliwe pomysły literackie w różnych dziedzinach, typowy styl, wyjątkowe oddanie się dziennikarstwu i duży wpływ na współczesną historię.

Pierwsza część losów Eleny Poniatowskiej - La Poni:

<http://www.cultureave.com/la-poni-arystokratka-z-walecznym--piorem-czesc-1/>

La Poni – arystokratka z walecznym piórem. Część 1.

Władysław Pomarański



Elena Poniatowska

Elena Poniatowska obywatelka Francji, a później także Meksyku, jest znana w tym kraju jako La Poni, gdyż Meksykanie nie chcieli łamać sobie języka przy wymawianiu jej nazwiska. To wybitna pisarka, na swym koncie ma ponad 30 książek i kilka tysięcy artykułów. Ukazało się też przynajmniej dziesięć jej biografii.

Mój przyjaciel iberysta Florian Śmieja, mąż innej Poniatowskiej – Zofii, będąc w Meksyku miał okazję poznać i porozmawiać z Eleną. Opowiadał mi potem o spotkaniu z tą inteligentną, doświadczoną życiem, skromną osobą, od niego więc dowiedziałem się o jej istnieniu. Doceniana jest i poważana za artykuły zebrane w wielotomowych wydaniach zbiorowych, w których odważnie krytykuje wszelkie anomalie polityczne i społeczne Meksyku. Pisze i publikuje również dzieła czysto literackie: powieści i opowiadania dla dorosłych i ciekawe pełne fantazji opowiadania dla dzieci. Mieszczą się one w nurcie zwanym realizmem magicznym – to najwspanialszy dar Ameryki Łacińskiej dla literatury światowej. Najbardziej znanym jego przedstawicielem jest Gabriel Garcia Márquez ze swoją fenomenalną powieścią „Sto lat samotności”. Osiągnięciem tego trendu literackiego jest zręczne połączenie faktów z fantazją, snami, światem duchów, ludowych przypowieści i bajek. Utwory są tak skomponowane, że czytelnik gubi się – nie bardzo wie co może uznać za świat realny, a co za twór fantazji. Im to bardziej pogmatwane i zręczniejsze, tym cenniejsza powieść.

W Elenie Poniatowskiej płynie książęca krew, jeśli przyjąć, że potomstwo brata króla, jest potomstwem książęcym. Król Stanisław August Poniatowski miał kilku braci, jeden z nich był arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski. Dwaj inni: Andrzej – generał austriacki i ojciec znanego wszystkim księcia Józefa oraz Kazimierz pozostawili po sobie legalne potomstwo (czego nie można powiedzieć o królu). Andrzej jest prapra... dziadem Eleny.

Pisarka urodziła się w roku 1932 w Paryżu z ojca Jana Poniatowskiego, obywatela Francji i matki Marii Dolores Pauli Amor Escandon. Nadano jej kilka imion, pierwszym było Helène. Posługuje się tylko nim i jego odmianami w języku hiszpańskim i angielskim. W rodzinie jej matki też płynęła „błękitna krew”: była to szlachecka rodzina latyfundystów meksykańskich pochodzenia francuskiego – niektórych z członków tej rodziny rewolucje i wojny domowe przepędzały do Francji. Rodzina, z wyjątkiem ojca Eleny powołanego do wojska, uciekła przed hitlerowcami w czasie II wojny światowej z Francji do Meksyku: najpierw dwie córki – Helena i młodsza Zofia, znana bardziej jako Kitzia, odesłane zostały do posiadłości dziadka Andrzeja Poniatowskiego w Południowej Francji, czyli do tak zwanej „wolnej strefy”. Matka Paulette dołączyła do nich nieco później, bo na początku wojny będąc członkinią tajemnego ruchu oporu, była równocześnie kierownicą karetki pogotowia Czerwonego Krzyża. Gdy pobyt u dziadka Andrzeja Poniatowskiego stał się

niebezpiecznym, wtedy cała trójka przeniosła się do Meksyku.
Helena dotarła tu jako 10-letnia dziewczynka.



Elena Poniatowska, fot. archiwum prywatne E. Poniatowskiej.

Ojciec walczył dzielnie w wojsku pod dowództwem generała De Gaulle'a w czasie całej wojny, dostał osiem medali za męstwo, postradał przy tym zdrowie. Dołączył do rodziny po wojnie. Rodzina w tym czasie się powiększyła: urodził się chłopiec, także Jan jak ojciec. Zginął on potem w wypadku samochodowym mając 20 lat.

Helena, od teraz Elena, początkowo czuła się w Meksyku jak osoba wyrzucona na bezludną wyspę. Nie wysłano jej do regularnej szkoły funkcjonującej w języku hiszpańskim, ale do szkoły angielskojęzycznej. W domu mówiono po francusku: ona pilnowała, by dziewczynki nie tylko nie traciły go w obcojęzycznym kraju, ale rozwijały jego znajomość. Gdy sytuacja ekonomiczna rodziny poprawiła się, wynajęto Magdalенę Castillo, wiejską dziewczynę, góralkę ze stanu Pueblo, żeby była z dziećmi i w dzień, i w nocy, bo matka i babka bywały zapraszane do domów z ich kręgu towarzyskiego. Obowiązkowe było też pokazywanie się w teatrze i na koncertach. Nie mogły więc wystarczająco dużo czasu spędzać z dziećmi. Od czasu do czasu babka znajdowała wolną chwilę by porozmawiać z wnuczkami. Ta sfrustrowana kobieta usiłowała nasączyć je nienawiścią do wszystkiego co meksykańskie, twierdząc, że mieszkańcy tego kraju to potomkowie dzikich ludożerców. Pokazywała im zdjęcia w *National Geographic* o mężczyznach z półdzikich plemion, przyozdabiających swoje głowy kośćmi ludzi uprzednio przez nich zjedzonych. To, oczywiście, według

opowieści babci, rodowici Meksykanie w najnowszym wydaniu. Zalecała więc unikania wszystkich mówiących po hiszpańsku, by z ich ręki nie zginąć, a potem nie być zjedzonym. Początkowo Elena wierzyła w te brednie, ale ani jej niania, ani koleżanki i koledzy z ulicy nie wyglądali na potomków ludożerców - w kontaktach z nimi poznała język hiszpański z nieco odmiennym górskim akcentem niani i niektórymi wyrażeniami lub słowami z terenów gór Pueblo. Dość szybko otrząsnęła się więc z opowiastek babci.

Rodzina uznała, że poznanie języka angielskiego jest rzeczą konieczną dla przyszłej kariery córek - po podstawowej szkole angielskiej, do której uczęszczały w stolicy, wysłano je do prywatnej szkoły dla panienek z bogatych rodzin w zakonie sercanek w Pensylwanii. To tradycyjna szkoła zakonna owych czasów: dużo nauki, dużo modlitw, skromne posiłki, dyscyplina prawie wojskowa egzekwowana częstymi różgami (cienkimi, by bardziej bolało). Dziewczynki pisały rozpaczliwe listy do swej niani, by przekonała rodziców, aby je zabrali do domu, bo nie wiedzą co z sobą zrobią.

Mimo to Elena dokończyła szkołę jako prymuska, a zakonnice chcąc się nią pochwalić szykowały dla niej miejsce na prywatnym katolickim uniwersytecie. Chciała studiować medycynę, ale gdy to powiedziała w rodzinie, wyśmiano ją, a babcia sprawna w opowiadaniu horrorów zapytała ją jak sobie wyobraża siebie w

towarzystwie cuchnących gołych męskich trupów w prosektorium. Zaczęła więc myśleć o zawodzie dziennikarskim. Od niechcianych studiów na uniwersytecie wyzwolił ją krach ekonomiczny w Meksyku. Dziewczyny wróciły do domu.

Helena do tej pory nie doznała biedy, bo mimo, że latyfundia jej matki i babki zostały skomasowane, to majątek ruchomy został. Skończyły się bale, ojciec by podreperować finanse rodzinne założył jakieś laboratoria, splajtował, potem otworzył restaurację - następny niewypał. Działał też w bankowości, farmaceutykach, kopalnictwie, bez widocznych rezultatów. Zdesperowany, znerwicowany, popadł w depresję i umarł.

Te kilka lat nauki u sercanek nie umocniło wiary Eleny, ale wzbogaciły ją intelektualnie. Już jako osiemnastolatka zaczęła pisać artykuły najpierw do mniej znanych gazet, a dwa lata później do renomowanej gazety *Excelsior*. Dość szybko stała się tak popularna, że druga z dwóch najpopularniejszych gazet Meksyku *Novedades* przekonała ją by się do niej przenieść, oferując jej prawie trzykrotnie wyższą gażę. Jej pochodzenie książęce, no i świetne pióro, otwiera jej możliwości kontaktowania się i prowadzenia wywiadów z członkami rządu, z najbardziej znanymi literatami i artystami z różnych dziedzin sztuki i wielu innymi prominentami kraju. Obok wywiadów prowadzi w gazecie kronikę towarzyską, a także publikuje zwyczajne ploteczki, porady kosmetyczne, np. wylansowała modę

na delikatnie umalowane usta, bez używania ciemnych szminek.

Teraz to nie ona szuka kontaktów z prominentami, lecz oni z nią, choć w wywiadach zadaje dociekliwe, niekiedy ambarasujące pytania – podpuszcza pytanych by się kompletnie odsłoniли – czytelnicy często tylko z tego powodu kupowali gazety. Takich wywiadów przeprowadziła tysiące. Stała się bardzo słynna, ale była też coraz bardziej sfrustrowana tego typu pisaniem, pogonią za tanią sensacją, a także poziomem intelektualnym większości ludzi z jej wywiadów. Postanowiła wypróbować swe siły dziennikarskie we Francji, tym bardziej że łatwiej było jej przeprowadzać wywiady w jej ojczystym języku.

Zjawiała się u dziadka Andrzeja – ten bogaty i oświecony magnat swoimi wpływami wprowadził ją na salony i skontaktował ze „śmietanką” artystyczną kraju. Rozmawia i publikuje wywiady między innymi z Françoise Sagan, Grace Kelly, Yves Montand, Eugene Ionesco i innymi sławnymi w owym czasie osobami, które przybywały we Francji. Ta śliczna, mała, niebieskooka blondynka nie znalazła czasu, by się rozejrzeć za odpowiednim kandydatem na męża, choć dziesiątki młodzieńców się do niej zalecało. Przydarzyło jej się nieślubne dziecko, Emmanuel – obecnie profesor fizyki na Universidad Autónoma de Madrid. Urodził się w Rzymie, o ojcu nikt nigdy się nie dowiedział. Pielęgnowała go wspomniana góralka, no i sama Elena, gdy znajdowała wolne chwile w swym zwariowanym kołowrocie zajęć

dziennikarskich.

Elena pracując w środowisku tzw. sfer wyższych, poznała mentalność tej klasy, często dość prymitywnych jej przedstawicieli, żyjących kosztem tych pogardzanych. Nikt w tym czasie nie pisał o ludziach biednych, pokrzywdzonych, sponiewieranych przez życie, a wśród nich najbardziej poniżanych i najbardziej biednych – Indianach. Elena zbliżyła się do nich, żeby poznać ich problemy. Z dziewczyny, której imponowały kontakty ze znanymi ludźmi w kraju, stała się osobą zainteresowaną tymi, których na salonach nazywano „odpadkami społecznymi”. Rodzina z przerażeniem patrzyła, jak jej latorośl swymi odważnymi tekstami przedstawiającymi prostych ludzi w okrutnym systemie społecznym, oddalała się od stylu życia godnego arystokratki. Nie było wyjścia, trzeba było zaakceptować tę nową sytuację określoną przez babkę, że „biedne maleństwo stacza się w otchłań”.



Elena Poniatowska z hiszpańską parą królewską po otrzymaniu nagrody Premio Cervantes.

Wybrała za kandydata na męża dużo starszego od siebie światowej sławy astrofizyka, odkrywcę 12 gwiazd, będącego o krok od Nagrody Nobla, Guillermo Haro. Ale znajomość z nim nie zaczęła się łatwo. Elena poprosiła go o wywiad. Zapytał czy coś wie o astronomii, powiedziała, że nic. Gdy ciągle go nagabywała, by mieć to z głowy, zaproponował, że dostarczy jej odcinki swoich publikacji, niech z nich stworzy rodzaj wywiadu. Tak szybko nie pozwoliła się zbyć. La Poni była nie tylko odważna i szczerą do bólu, ale była też niezwykłym uparciuchem. Odrzuciła tę propozycję, nachodziła wciąż astronoma i dopięła swego. Pierwszy wywiad był wprost katastrofalny. Ona chciała

dowiedzieć się jak najwięcej o nim, on chciał tylko rozmawiać o najnowszych osiągnięciach astronomii, szczególnie rodzącej się w owych czasach astrofizyki. Trudno było o tym rozmawiać, gdy rozmówczyni nie znała podstawowych pojęć z tej dziedziny wiedzy. Jednak nie zrezygnowała. Zgłosiła się do obserwatorium astronomicznego i tam poduczono ją jak i o czym ma rozmawiać z profesorem. Ta rozmowa wypadła nieco lepiej, no ale do „biorę sobie ciebie za małżonka” była jeszcze długa dziewięcioletnia podróż w czasie. W końcu zostają małżonkami, astronom adoptuje jej panieńskiego syna, mają jeszcze dwójkę własnych dzieci: Filipa i Paulę. On się wreszcie mógł skupić na tym co najbardziej kochał – obserwacji nieba, a ona jako mężatka z zabezpieczoną przyszłością dla siebie i dzieci mogła rozwijać swój talent pisarski. Było to dobre małżeństwo, bo nie wchodzili sobie w drogę. Podziękowała mu i uhonorowała po jego śmierci w 1988 roku zbeletryzowaną publikacją rozgrywającą się w środowisku naukowców „La piel de cielo” (Naskórek nieba).

Dostrzegała nierówności społeczne, samowolę i pazerność władzy, morderstwa czy uwięzienia tych, którzy odważyli się krytykować kogokolwiek z rządzących krajem i prowincjami, lub upominającymi się o należną im zapłatę za pracę. Dostrzegała okrutne traktowanie Indian. Teraz definitywnie zmieniła zainteresowanie w doborze rozmówców do swoich wywiadów. Będąc już sławną dziennikarką znajduje sposoby dotarcia do ludzi pokrzywdzonych, dopuszczają ją nawet do więzienia

(zawdzięcza to wsparciu popularnego i genialnego reżysera Hiszpana, który w Meksyku stworzył najważniejsze swe filmy, Luisa Buñuela). Rozmawiała z kolejarzami uwięzionymi tylko z tego powodu, że odważyli się strajkować, bo nie zapłacono im za pracę, a także ze studentami, których nie dosięgły kule na placu Tlatelolco. Jeden z więźniów napisał sztukę, ona ją wyreżyserowała wewnątrz więzienia, zatrudniając osadzonych tam więźniów jako aktorów. Jest odważna, mimo ciągłych pogroźek dociera do prawdy. Większość jej artykułów, wywiadów, a nawet książek z tego okresu wydrukowano - niekiedy musiała trochę poczekać na zmianę rządu czy prezydenta, by publikacja się ukazała.



Miejsce masakry studentów, plac Tlatelolco.

Radykalizuje się po morderstwie setek ludzi, w większości studentów, w roku 1968. Korzystając z faktu, że za kilka dni miały się zacząć w Meksyku Letnie Igrzyska Olimpijskie, studenci wyszli na ulicę, ogłosili strajk, by mieć szansę przekazać

świata to, co się w tym kraju niedobrego dzieje. Rok ten był również i w Meksyku rokiem buntu i demonstracji studenckich. Od Polski różnił się tym, że na ulicach Warszawy i innych miast Polski studentów pałowano, tu do nich strzelano lub zakłuwano bagnetami na placu demonstracji. Kule trafiały też w przygodnych gapiów czy przechodniów. Nikt nie zna dokładnej liczby ofiar tej akcji, było ich dużo, ponad 500 osób. Miało to miejsce na obrzeżach stolicy, na placu Tlatelolco. Nie był to izolowany sposób uciszania tłumów, robiono to wiele razy w okrutnej historii tego kraju.

Na placu w czasie tego „wyciszenia” Elena nie była, ale gdy tylko dowiedziała się o tej tragedii, natychmiast, już następnego dnia od wczesnego rana zaczęła zbierać od świadków zeznania o tym co się stało. Brała potem udział razem ze studentami w późniejszych demonstracjach, mimo że miała 36 lat i była mężatką oraz matką kilkumiesięcznego syna: była bita, więziona, zastraszana. Przed jej domem pojawiały się organizowane i opłacane przez władze miasta tłumy w proteście przeciwko niej – ona wychodziła do nich, by przedstawić swoje racje. Kończyło to się obelgami, przepychaniem, jeden z uczestników takiej hucpy złapał ją za rękę i tak mocno ścisnął jej dłoń, że z pierścionka odpadł diament, którego później nie odszukała.

Piętnaście lat młodszy od niej brat Jan też uczestniczył w ruchu oporu przeciw establishmentowi. Potem zginął w wypadku

samochodowym, możliwe, że zaaranżowanym przez przez „stróżów prawa”. Powstała książka poświęcona jego pamięci, która musiała przeczekać kilka lat na opublikowanie, do czasów zmiany prezydentów kraju. To „Noc w Tlatelolco”, w której Elena Poniatowska pomieściła wspomniane zeznania świadków i obszerny swój komentarz. W ciągu czterech miesięcy zebrała ponad sto zeznań, nie tylko na ulicach i tym placu, ale też od ludzi postrzelonych, przebywających w szpitalach, a także od uwięzionych studentów biorących udział w strajku. Odwiedziła też i bliżej poznała znaną w świecie zachodnim włoską dziennikarkę i pisarkę postrzeloną na placu - Orianę Fallaci, która zasłynęła później z bezpardonowej krytyki Islamu we współczesnej odmianie. Książka przyniosła Elenie sławę, jako dziennikarce broniącej pokrzywdzonych. Nawet uhonorowano ją za to dzieło główną nagrodą literacką Meksyku, której nie przyjęła.

Ten krytycyzm wobec rządzących państwem znaleźć można w innych jej publikacjach, jak na przykład w zbeletryzowanej powieści o uwięzionym przywódcy strajku kolejarzy Demetriu Vallejo „El tren pasa primo” (Pociąg przejeżdża pierwszy) i w cyklu wywiadów z uwięzionymi. Seria reportaży po wielkim trzęsieniu ziemi w 1985 roku, które zabiło około 30 tysięcy mieszkańców, pod zbiorowym tytułem „Nada, nadie: las voces del temblor” (Nic, nikt: odgłosy trzęsienia ziemi), to mocne oskarżenie władz za brak pomocy ludziom, szczególnie tym w

slamsach stolicy i o korupcji oraz robieniu fortuny na tym nieszczęściu przez mafiosów odbudowujących miasto. Pisała o kilku innych mafijnych przekrętach, jak o walce bezdomnych ze spekulanckimi deweloperami, a także o próbie samoobrony uciskanych zgrupowanej w partyzantce miejskiej. O przepełnionych więzieniach pisała w reportażach pod zbiorowym tytułem „Fuerte es el silencio” (Potężna jest cisza).

Książka „Do sępów pójdę” (Tytuł oryginalny dość nietypowy „Hasta no verte Jesus mio”), uważana jest przez wielu za najlepszą pozycję w jej twórczości. To spisane autentyczne, choć zbeletryzowane, wspomnienia Josefiny Borquez, analfabetki, meksykańskiej pół-Indianki, która w powieści nosi nadane jej przez pisarkę imię Jesusa (żeńska odmiana imienia Jezus) – kobiety, która brała czynny udział w rewolucji meksykańskiej po stronie powstańców, osoby o niezwykłym darze obserwacji i fenomenalnej pamięci. Przewijają się w niej znane postacie generałów okrutników, koniokradów, autentycznych rewolucjonistów z czasów rewolucji z lat 1910-29. Dużo jest w niej stron o losach kobiet z ludu i pogardliwym traktowaniu Indian, to prawdziwa ludowa epopeja o tych okrutnych czasach, a autorka nie musiała zbytnio się napracować by cokolwiek ulepszyć i bez tego opowieść tak brzmi jakby była opowieścią z tysiąca i jednej nocy, okrutnych nocy. Faktycznie to pierwsza w Meksyku książka, szczerą do bólu, o losie tych ludzi.



Obraz rewolucji meksykańskiej 1910-29.

Samo poznanie Josefiny Borquez przez Elenę i wielomiesięczne spisywania jej opowieści jest prawie tak ciekawe jak i sama opowieść, więc parę zdań na ten temat. Przemieszczając się

przez dzielnicę biedoty, jadąc poobijanym starym Volkswagenem na kolejne spotkanie z więzionymi kolejarzami, ubrana schludnie i elegancko zgodnie z życzeniem babci w szarym kostiumie, rozjaśnionym sznurem pereł, w białych rękawiczkach z guzikami, usłyszała krzyki kobiety. Jako zawodowa dziennikarka musiała się dowiedzieć co się dzieje. Odnalazła ją na dachu domu czynszowego. Nic się nie działo, po prostu Jezusa wyładowywała w ten sposób swoje frustracje. Potraktowała Elenę jak nieproszonego gościa. Potem stopniowo otwierała się przed nią. Opowiedziała jej o przepełnionych toaletach bez bieżącej wody, o miłości, rozstaniach, zdradach, beznadziejności szarych dni – a oczy magnatki na problemy życia biednych coraz szerzej się otwierały. Gdy Elena powiedziała w czasie tych opowieści, że są i dobrzy ludzie na świecie, sfrustrowana Jezusa przywołała ją do szeregu: „Przestań pieprzyć! Nikt nie jest dobry. Tylko takie głupie dupy jak ty mogą tak myśleć!”

Poniatowska spędza z nią całe dni tylko rozmawiając i rejestrując na taśmie magnetofonowej jej wypowiedzi. Przejmuje też pracę Józefiny w czasie tych niekończących się opowieści: „czyściłam benzyną sterty zabrudzonych kombinezonów roboczych. Karmiłam jej cztery kury, psa i kota”. Józefina była praczką w budynku – opierała biedotę w nim mieszkającą.

Józefina w czasie rewolucji była kobietą jednego z wodzów rewolucji. Typ okrutny, prymitywny. Bił ją, gwałcił w

towarzystwie swych kumpli, dał jej broń do ręki i kazał walczyć w potyczkach z siłami rządowymi. Modliła się, by go wreszcie trafiła kula i wymodliła. Jego trafiła kula, ona przeżyła. Przez długie lata chwyciła się każdej pracy, by nie zemrzeć z głodu, zanim znalazła tę pracę w budynku, w którym zamieszkała. Helena dodała do tych opowieści o Józefinie swoje własne spostrzeżenia o ludziach z marginesu, których ilość była dziesiątki razy większa od tych, którzy coś posiadali lub zarządzili w państwie. Powstało arcydzieło. Dostrzegł to wybitny krytyk literacki Emilio A. Gomez. Podkreślił to, na czym Elena szczególnie skupiała swoją uwagę w książce, że prominenci niewiele wiedzą o tych „wyrzutkach społeczeństwa”, że poza bogatym śródmieściem „parę kilometrów dalej Meksyk staje się brudny, niedożywiony, schorowany”. Pisarska nie zapomniała podziękować analfabecie za wprowadzenie jej w świat, którego jeszcze nie знаła:

Jezusa wzięła mnie za rękę w świat prawdziwej biedy, w którym wodę trzeba było nieść ostrożnie, by nie uronić kropli, gdzie ludzie kradną elektryczność, gdzie kury znoszą jaja bez skorup, bo nigdy nie widzą słońca.

Druga część losów Eleny Poniatowskiej ukaże się w

poniedziałek, 19 marca 2018 r.

Zobacz też:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Poniatowscy_herbu_Cio%C5%82ek